

© ARCHIWUM WSCHODNIE

STEFANIA MUCHA HAWROT z domu Reda córka Ludwika i Katarzyny, urodzona dnia 8 XI 1907r wieś Dembieniec, powiat Mińsk Mazowiecki, województwo warszawskie.

W chwili deportacji zamieszkała: osada Janin, powiat Wołkowysk, województwo białostockie.

We wczesnych godzinach rannych 10 II 1940r zbudziło nas szczekanie psa. Mąż wyszedł z mieszkania. Zobaczył, że przy parkanie stało trzech rosyjskich żołnierzy z karabinami i czterech mężczyzn. Zażądali, by mąż uwiązał psa. Wówczas, wszyscy przyszli do mieszkania.

Siedzieli dwie godziny, grzali się przy piecu, później zrobili pobieżnie rewizję. Szukali broni, ale broni nie było. Żołnierz powiedział, że jesteśmy przesiedleni do innej miejscowości. Majątek, który zostawiamy, otrzymamy w zamian w wyznaczonym dla nas miejscu. Nadmienił, że obecny majątek od tej chwili nie jest nasz.

Zostawiliśmy 25 hektarów ziemi ornej, dom mieszkalny, budynek gospodarczy, 7 krów, 2 konie, narzędzia rolnicze.

Żołnierz ze spisu wyczytał naszą rodzinę. W tym czasie odwiedzał mnie mój brat. Brat mieszkał we wsi Puszcza Różańska, a pracował u księcia Jana Sapiechy. Bratu, pozwolili iść do domu, ponieważ nie było go na liście.

Nie wiedziałam co robić. Zdjęłam ze ściany trzy święte obrazy. Postawiłam je na stole, uklękłam i powiedziałam głośno: "Matko Najświętsza, weź mnie w opiekę, bo ginę z dziećmi".

Żołnierze patrzyli i nie przeszkadzali. Po chwili zaczęli popędzać, aby się szybko ubierać.

Żołnierz pozwolił wziąć trochę rzeczy, ale powtórnie zaznaczył, że tam na miejscu wszystko dostanę.

Ubrałam dzieci, wzięłam ubranie jakie było pod ręką. Pierzyny, poduszki, kołdrę. Kilka bochenków chleba, słoninę, oraz kilka garnuszków. Wzięłam trzy święte obrazy.

Mąż chciał iść do stajni, ale żołnierz nie pozwolił, powiedział: "to już nie jest twoje". W naszym mieszkaniu pozostał jeden cywil.

Wyszliśmy z naszego domu:

Mucha	Antoni	ur.	1899			
"	Stefania	ur.	1907	żona Antoniego, autorka wspomnień.		
"	Wanda	ur.	1928	córka Antoniego i Stefanii		
"	Tadeusz	ur.	1930	syn	"	"
"	Alina	ur.	1934	córka	"	"
"	Zygmunt	ur.	1936	syn	"	"

Wsiadłam z dziećmi do sań, otuliłam je pierzynami. Dzień był bardzo mroźny. Mąż z rzeczami wsiadł do drugich sań. Na każdym saniach siedział żołnierz.

Z naszej osady Janin do Wołkowyska odległość czterdzieści kilometrów. W czasie drogi, dzieci zmarzły, pytały: "mamo, czy daleko do domu?"

Wieczór byliśmy na stacji kolejowej w Wołkowysku. Wyszliśmy z sań. Mnie z dziećmi poprowadzili do stojącego pociągu towarowego. Wepchnęli do wagonu, w którym byli stłoczeni ludzie. Niektórzy leżeli na podłodze.

Usiadłam na podłodze. Dwoje młodszych dzieci trzymałam na kolanach, a dwoje starszych było obok mnie. Mąż w tym czasie oddał rzeczy do wagonu towarowego i ze strażnikiem przyszedł do nas. Strażnik wagon zamknął.

Po chwili, żołnierz odemknął wagon i wrzucili starszego, chorego mężczyznę. Był tak słaby, że o własnych siłach nie stał. Strażnicy wagon ponownie zamknęli.

Zaczęliśmy stukać w drzwi. Przyszedł strażnik. Ludzie z wagonu prosili, aby tego staruszka nie zabierali, a odwieźli

do domu. Strażnik na to odpowiedział: "był na liście, to musi jechać". Ku naszemu zdziwieniu, starszego chorego człowieka z naszego wagonu wzięli i dali do wagonu obok. Co się później z nim stało nie wiem.

Rano strażnik otworzył drzwi wagonu i stał. Myśmy wysiedli i w jego obecności przy wagonie załatwialiśmy potrzeby fizjologiczne. Wróciliśmy zaraz do wagonu. Strażnik natychmiast zamknął drzwi. Pociąg wkrótce odjechał i zatrzymał się dopiero w Baranowiczach.

Po trzech tygodniach czekania w Baranowiczach, rozkazano nam przesiąść się do podstawionego pociągu, również do wagonów towarowych. W wagonie tym były prycze piętrowe. Wagon bez ogrzewania. Ułożyłam dzieci na pryczach, otuliłam pierzynami. Już wiedzieliśmy gdzie jedziemy.

Dla dzieci, mężczyźni wycięli w podłodze wagonu mały otwór. Dorośli w dalszym ciągu załatwiali potrzeby fizjologiczne na postojach, przy pociągu, w obecności strażnika.

W czasie podróży, jeden raz dziennie pociąg się zatrzymywał. Do wagonu przynosili wiadro gorącej wody i nic więcej. Żyliśmy tym, co mieliśmy z domu.

Po dwóch tygodniach przyjechaliśmy do Archangielska. Ze stacji wieźli nas samochodami do rejonu Onega. Na noc zatrzymaliśmy się na trasie, w pustych barakach. Otrzymaliśmy do picia tylko gorącą wodę. Spaliśmy na klepisku. Rano w dalszą drogę do leśnego punktu Tuszykowo.

W Tuszykowie, w barakach z drzewa ciosanego, zapluskwionych mieszkało dziesięć osób. Spaliśmy na oszronionych pryczach.

W następnym dniu sporządzono listę i przydzielono nam pracę.

Dzieci zostały same w baraku, opiekowała się nimi najstarsza córka Wanda.

Mąż ścinał drzewa, a ja korowałam. Otrzymywaliśmy po pół kilograma chleba dziennie, a dzieci po dwadzieścia dekagramów. Zarabialiśmy tyle, że wystarczyło na wykupienie przydzielonego chleba. W stołówce można było kupić wodnistą zupę ale nie było

pieniędzy.

Po dwóch miesiącach, mężczyz wywieźli na wyrąb lasu w miejscowości Szomb-oziero w odległości 100 kilometrów od Tuszyłowa.

Pod koniec 1941r męża przywieźli na saniach. Był opuchnięty, miał żółto-szarą twarz, kurzą ślepotę.

W kilka dni później z Tuszyłowa wywieźli wszystkich Polaków Saniami wieźli nas do stacji kolejowej Wąguda.

W styczniu 1942r mąż zmarł w czasie drogi w miejscowości Połovina, trzydzieści kilometrów od Tuszyłowa.

W leśnym punkcie mężczyźni zrobili skrzynię, wykopali w lesie grób i tam pochowałam męża. Grób pomagała mi zasypać córka Wanda.

Na większych stacjach pociąg stał na boczniczy. Nikt się nami nie opiekował. Nie otrzymywaliśmy posiłków. Ostatnią sukienkę sprzedawałam za garść okruszyn chleba.

Do kubka z gorącą wodą dawałam szczyptę tych okruszyn i to był nasz posiłek.

W czasie tej drogi kilka osób zmarło z głodu. Zwłoki zabierali na stacjach, lub wyrzucali w czasie biegu pociągu. Tak z naszego wagonu wyrzucili zmarłą osiemnastoletnią dziewczynę. W wagonie pozostała zrozpaczona matka.

W kwietniu, po czterech miesiącach podróży, przyjechaliśmy do Czkałowa. W Czkałowie była Komisja Polsko-Radziecka, która przydzielała nam miejsce pobytu i pracę. Mnie skierowali do: sowchoz szyldziński, rejon adamowski.

W lepiance z trzciny, oblepionej błotem i pobielonej, w jednej izbie mieszkało dziesięć osób. Spaliśmy na pryczach.

W okresie lata pracowałam przy pracach polowych. Syn Tadeusz jeździł konną grabiarką i zagrabywał siano. Córka Wanda pracowała ~~na kombajnie, podawała snopy~~. Pomagała kombajniście.

W wolnym czasie od prac polowych dzieci chodziły do szkoły. Zeszytów nie miały, pisały na brzegach gazet, starych książkach.

W lecie w czasie upałów, córka Halinka zachorowała. W wyniku porażenia słonecznego - zmarła. Pochowałam ją w stepie.

Wkrótce zachorowałam na tyfus plamisty. Skierowali mnie do szpitala w miejscowości Adamówka. Leżałam trzy tygodnie. Otrzymywałam tabletki i worek z lodem na głowę. W szpitalu traktowano mnie dobrze. Wyżywienie było trzy razy dziennie. Nie mogłam jeść. Pielęgniarka - starsza osoba, zachęcała mnie do jedzenia, a gdy nie jadłam, nawet mnie karmiła. W serdecznych ciepłych słowach przypominała o dzieciach, mówiła że muszę jeść i dla nich żyć.

W czasie mego pobytu w szpitalu, dziećmi opiekowała się rodzina, która z nami mieszkała.

Po wyjściu ze szpitala miałam opuchnięte nogi. Dopiero po miesiącu wróciłam do pracy w kołchozie. Kradłam ziarno, chowałam za podszewkę żakieciku. Ziarno w mieszkaniu rozgniatałam dwoma kamieniami i z tego gotowałam zupę.

1) W okresie zimy wychodziłam do pracy o godzinie czwartej rano. Wyrąbywałam lód na rzece /nazwy rzeki nie pamiętam/. Lód z przerębli wybierałam łopata. W tych przeręblach poiko się krowy rano i wieczorem.

Ponownie wracałam do tej samej pracy o godzinie czternastej. Wykonywałam te same czynności po raz drugi. Zarabiałam sto dwadzieścia rubli. Mogłam więc wykupić przydzielony chleb.

W okresie zimy w lepiance było bardzo zimno. Paliłyśmy kiziakami, lub słomą, jeśli udało się ukraść w kołchozie.

Córka Wanda w zimie w 1943r zachorowała. Miała wysoką gorączkę, była przeziębiona. W nocy prosiła pić. Miałam w garnuszku wodę, podałam jej, a córka mówi: "mama, wody nie ma". Dopiero zrozumiałam, że woda w garnuszku to bryłka lodu. Stałam bezradna przy dziecku.

Synkom Tadeuszowi i Zbyszkowi krwawiły dziąsła tak bardzo, że rano, usta mieli sklezione skrzepami krwi. Ust nie mogli otworzyć, wargi pękały, krwawiły. Leków nie miałam.

Magazynier dał mi żółty smar, który używali do narzędzi. Tym smarem ~~na~~ natłuszczałam synkom usta. Byliśmy skrajnie wyniszczeni, obdarci, zawszeni. Nasze szkielety pokrywał brud. Od chwili zesłania myliśmy się tylko wodą, bez mydła.

1/Rano wyrąbywała jedna przeręble o długości dziesięć metrów i szerokiej na pół metra. Taką samą wykonywała w godzinach popołudniowych.

W kołchozie zawiadomiono nas o zakończeniu wojny. Wkrótce, kto miał dokumenty, mógł udowodnić, że jest Polakiem, starał się o wyjazd do Polski. Ja nic nie miałam.

Pan Jan Błeniukiewicz pracował w biurze. Wziął od Polki jedno zbędne jej świadectwo szkolne. Wytarł na świadectwie nazwisko i wpisał moje. Z tym świadectwem poszłam do Komisji Polsko-Radzieckiej w Czkałowie po zezwolenie na wyjazd.

Zauważyli, że świadectwo jest podrobione. Żądali, abym się przyznała kto to zrobił. Zastraszali, że nie zobaczą dzieci jeśli nie powiem. Zamknęli mnie nawet w komórce. Po pewnym czasie wypuścili i znowu pytali. Nic nie powiedziałam.

Czekałam jeszcze około miesiąca, ale zezwolenie na wyjazd otrzymałam.

Z sowchozu wyjechało dziesięć polskich rodzin. Zawieźli nas do stacji kolejowej Szylida.

Wsiadliśmy do wagonów towarowych. W czasie podróży, na dłuższych postojach, na ognisku, przy pociągu gotowaliśmy sobie posiłki. O produkty każdy starał się sam. Córka Wanda sprzedała swoją sukieneczkę za kaszę jęczmienną.

Gdy pociąg nagle odjeżdżał, to zabierało się z ogniska garnek i biegiem do pociągu. Często z na wpół surowym produktem.

Z Sybiru wyjechaliśmy w marcu 1946r. Granicę przekraczaliśmy w Medyce.

Nas skierowano do Bystrzycy Kłodzkiej. Zamieszkałam z dziećmi w Łądku Zdroju.

Za zgodność: - - - - -

Hawrot Stefanie
Stefania Mucha Hawrot
57-540 Łądek Zdrój
ul Ogrodowa 2/16

Łądek Zdrój 1 VII 1991r

Wspomnienia spisała
Czesława Tarnawska